

# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

Nr 5 (650) 4 lutego 1973 r.

Cena 2 zł

**ŚWIĘTO MATKI  
BOSKIEJ GROMNICZNEJ**

---

**NASZE STANOWISKO  
W SPRAWACH MAŁŻEŃSKICH**

---

**30 LAT STALINGRADU**

---



z listu  
św. Pawła Ap.  
do Kolosan  
(13, 12-17)

## PIĄTA NIEDZIELA PO OBJAWIENIU

Bracia! Przyobleczyć się tedy, jako wybrani Boży, święci i umiłowani w serdeczne miłosierdzie, w dobroć, w pokorę, w cichość i cierpliwość. Znoście jedni drugich i wybaczajcie sobie, jeśli kto ma skargę przeciw komu: jako Pan przebaczył wam, tak i wy. A ponad to wszystko miejcie miłość, która jest węzłem doskonałości. A póki Chrystusowy, do którego też wzywani jesteście w jednym ciele, niech z radością zamieszka w sercach waszych i bądźcie wdzięczni. Słowo Chrystusowe niech przebywa w was obficie, abyście z wszelką mądrością jedni drugich nauczali i krzepili przez psalmy, hymny i pieśni duchowe, w lasce śpiewając Bogu w sercach waszych. Wszystko, cokolwiek czynicie w słowie lub uczynku, wszystko w Imię Pana Jezusa Chrystusa czynicie, dziękując przez Niego Bogu Ojcu.

# Ewangelia

według  
św. Mateusza  
(13, 24-30)

Onego czasu: Powiedział Jezus rzeszom tę przypowieść: Podobne stało się Królestwo Niebieskie człowiekowi, który posiał dobre nasienie na roli swojej. A gdy ludzie spali, przyszedł nieprzyjaciół jego i nasiał kąkol między pszenicą i odszedł. A gdy urosło zboże i owoce wydało, wtedy ukazał się kąkol. Przystąpiwszy tedy sędzi gospodarza, rzekł mu: Panie, czyż nie posiał dobrego nasienia na roli swojej? Skądże się tedy wziął kąkol? I rzekł im: Nieprzyjaczny człowiek to uczynił. Powiedział sędzi: Chcesz, pójdziemy i zbierzemy go. A on rzekł: Nie, byście smadź zbierając kąkol, nie wykorzenili z nim i pszenicy. Dopuszczcie obojgu rósć aż do żniwa, a w czasie żniwa powiem wam: Zbierzcie pierwój kąkol i zwiążcie go w snopki na spalenie, a pszenicę zgromadźcie do gurnia mojego.

Miasto Gichon za króla Salomona ( 3 Krl. 1,38)



## PRZYPowieść o KAZANIU JEZUSA

W piątą niedzielę po Objawieniu Pańskim, przez przyznanie Ewangelii pierwszego ze synoptyków, patrzymy na Chrystusa — kaznodzieję. Słuchamy bowiem jednej z Jego wielu przypowieści: „Gdy ludzie spali, przyszedł nieprzyjaciół... i nasiał kąkol między pszenicą” (Mt. 13, 25).

Chrystus Pan w swoich mowach bardzo często posługiwał się przypowieścią. A czynił to tym chętniej, iż z tej formy retoryki, zwanej „mashał” korzystali też i Jemu współcześni rabini. Zresztą lud chętnie słuchał przypowieści, która plastycznie wyjaśniała moralne, albo religijne prawdy.

Przypowieści niektóre, jak np. o siewbie (Mt. 13, 1-23), o nasieniu gorczycznym (Mr. 4, 30-32), o dobrym drzewie (Lk. 6, 43-49) była dłuższym czasem barwnym opowiadaniem. Innym razem używał Jezus Chrystus zwykłych porównań np.: Jezus lekarzem, a grzesznicy chorymi (Mr. 2, 17), Jezus obłudnikiem, apostołowie zaś weselnymi gośćmi (Mr. 2, 19). Zawsze jednak przypowieść Jezusa była prosta i dosadna, jak przypowieść o kwasie chlebowym (Mt. 13, 33-35), czy przypowieść o skarbie ukrytym na roli (Mt. 13, 44). Podstawą dla przypowieści były skromne, niezbyt wiele znaczące sprawy: poszukujący pięknych pereł kupiec (Mt. 13, 45); zarzucona w morze sieć — (Mt. 13, 47); a wniosek z nich płynący sięgał najwyższych idei, jasno i dobitnie wyjaśniając zawile problemy. Dla przykładu: św. Marek w dwudziestu czterech wierszach odnotowuje przepiękną przypowieść o siewbie (4, 1-24). Oto siewca hojną dłońią siewie ziarno, które pada na grunt skalisty, to między ciemię, to na żywną ziemię... I potem Zbawiciel wyjaśnia: „Siewca słowa rozsiewa. A tymi przy drodze... są ci, do których, gdy posłysz, natychmiast przychodzi szatan i porwawszy słowo zasiane w sercach ich. A podobnie z tymi, u których na gruncie skalistym zasiano... A tymi, u których wśród ciemię zasiano, są ci, którzy słuchają słowa, ale troski świata i utędy bogactw, i pożądlivość innych rzeczy zagłuszają słowo i nie przynosi plonu. A tymi, u których na urodzajnej ziemi zasiano, są ci, którzy słuchają słowa, przyjmują je i przynoszą plon: z jednego ziarna trzydzięci, z drugiego sześćdziesiąt, a z innego sto”.

Chrystusowa przypowieść była łatwa do zrozumienia dla nieuczonych ludzi, a równocześnie ta sama przypowieść mogła stanowić doskonały przedmiot rozważań dla badacza filozofa, dla badacza teologa, np.: przypowieść o igrającej działwie (Lk. 7, 31-35), o miłosierdnym Samarytaninie (Lk. 10, 25-37). Pod względem formy przypo-

wieść Zbawiciela, jak przypowieść o dobrym pasterszu (J. 10, 1-18), czy przypowieść o winnym krzewie i latoroślach (J. 15, 1-26) była wolna od jakichkolwiek sztuczności, dlatego przekonywała serca i umysły słuchaczy. Celem jej było bliższe objaśnienie Królestwa Bożego, Królestwa Niebieskiego. I tak w sławnym Kazaniu na Górze (Mt. 5, 1-12) ukazał Jezus duchowe warunki, jakie muszą spełnić ludzie, którzy chcą osiągnąć Jego Królestwo. Przypowieść o niemiłosiernym dłużniku (Mt. 18, 21-35) akcentuje nieważność nową etykę prawdziwego Bożego Królestwa. Przypowieść o robotnikach w winnicy (Mt. 20, 1-16), rozmowa z matką Zebedeuszów (Mt. 20, 20-28) korygują żądne i fałszywe, mesjanistyczne-polityczne wizje Izraelitów o Królestwie Bożym — Królestwie Niebieskim.

Swoje przypowieści wypowiadał Zbawiciel publicznie, do wielu ludzi, ale przemawiał też do jednej tylko osoby. Mówił wśród żaru słońca przy studni Jakubowej, do Samarytanki (J. 4, 1-26); mówił, w mroku nocy, do Nikodema — faryzeusza, księcia żydowskiego (J. 3, 1-21); mówił do dobrych i złych, do rodaków i cudzoziemców, boć otwierał przez to bramy Królestwa dla wszystkich. A na pytanie uczniów: Czemu mówisz do nich w przypowieściach? — (Mt. 13, 10) Pan Jezus odpowiedział: „Dlatego mówię do nich w przypowieściach, że patrząc nie widzą, a słuchając nie słyszą, ani rozumieją” (Mt. 13, 13).

Spśród wielu, oryginalnych przypowieści o Królestwie Niebieskim, na szczególne wyróżnienie zasługuje także przypowieść dzisiejszej perykopy ewangelijnej o kąkolu. W jej to proroczej przepowiedni Królestwo Boże, rozszerzając się, napotyka na trudności. A zaistnieją one nawet tam, gdzie słowa o Królestwie zostały już należycie przyjęte. Kąkol zła, którego szczytowym wydatkiem jest grzech, rzucony nieprzyjaczyną ręką szatana, pojawi się na glebie serca i w duszy niejednego chrześcijanina. Wszędzie on w niejednej społeczności kościelnej. Ale wy, wierni Bogu, nie spieszcie się z plewieniem, z wyrwaniem. „Dopuszczcie obojgu (złu i dobru) rósć aż do żniwa” (Mt. 13, 30), a raczej sami „Przyobleczcie się — jak nawojuje Lekcja Mszy św. — w serdeczne miłosierdzie, w dobroć, w pokorę, w cierpliwość. Znoście jedni drugich i wybaczajcie sobie” (Kol. 3, 12-13).

Ks. ANTONI PIETRZYK

**ZAMKNIĘCIE  
RZYMSKOKATOLICKIEGO  
UNIwersYTETU  
W CARACAS**

Jak informuje „Słowo Pow-szechne” katolicki uniwersytet Andres Bello w Caracas został po szeregu strajkach zamknięty i tym samym 7.500 studentom zabroniono wstępu na teren uniwersytecki.

Rektor uniwersytetu o. Pio Bello, wyznaczył na początku listopada 1972 r. komisję arbitrażową, która miała znaleźć rozwiązanie dla trwającego od kilku miesięcy konfliktu.

Prowadzony przez Ojców Jezuitów uniwersytet był przedmiotem ataków ze strony niektórych możnych jego protektorów od czasu, gdy generał zakonu, O. Pedro Arrupe wprowadził w 1968 r. reformę instytutów jezuickich, mającą na celu umożliwienie nauki niezamożnym studentom.

W wyniku odnowy, wprowadzono naukę socjologii, a potem teologii oraz dziennikarstwa. Jednakże na początku 1972 r. osobom związanym z Fundacją Andres Bello udało się usunąć szereg studentów oraz profesorów. Fundacja ta, która pokrywa budżet uniwersytetu w mniej aniżeli 5 procentach, zdecydowanie sprzeciwia się wszelkim zmianom.

**ZEBRANIE WŁOSKIEJ  
KOMISJI BISKUPÓW D/S  
DOKTRYNY WIARY  
I KATECHEZY**

W Rzymie odbyło się ostatnie zebranie komisji biskupów d/s doktryny wiary i katechezy. Członkowie komisji dokonali kilku zmian personalnych, m. in. wybrali nowego przewodniczącego, którym został ks. bp Aldo Del Monte, ordynariusz Novary. Poprzedni przewodniczący tej komisji, ks. bp Bartoletti, został przez Papieża Pawła VI mianowany sekretarzem generalnym konferencji biskupów włoskich. W zebraniu uczestniczył nowomianowany członek tej komisji, ks. bp Enrico Romolo Compagnone, ordynariusz Terracona-Latina.

**JUBILEUSZ ZNANEGO  
TEOLOGA  
POŁUDNIOWO-  
INDYJSKIEGO PAULA  
VERGHESE**

Teolog południowoindyjski, o prof. Paul Vergheze, ukończył 9 sierpnia 1972 r. 50 lat życia. Dzięki zaangażowaniu w ruch ekumeniczny jest on szeroko znany poza granicami swego kraju. O. Vergheze kieruje aktualnie Seminarium Teologicznym Kościoła syryjsko-prawosławnego w Kottayam, w stanie Kerala (Indie). Jest to ośrodek kształcenia przyszłych kapłanów Kościoła syryjsko-prawosławnego. Do 1967 r. o. Vergheze był zastępcą sekretarza generalnego Światowej Rady Kościołów i dyrektorem Oddziału Akcji Ekumenicznej.

**WATYKAN ZAMIERZA  
UTWORZYĆ URZĄD D/S  
RÓDZINY.**

Jak pisał do wiadomości — po swym powrocie z Rzymu — ks. bp Leon Arthur Elchinger, ordynariusz Strasburga, w Watykanie zostanie wkrótce utworzony Urząd d/s Rodziny. Zajmować się on będzie wszystkimi problemami dotyczącymi rodziny, począwszy od zagadnień moralnych do wychowawczych.

**WSPÓLPRACA  
RZYMSKOKATOLICKIEJ  
PRASY DIECEZJALNEJ W  
AUSTRII I NRF**

Począwszy od stycznia 1973 r. pięć — spośród dziewięciu diecezji austriackich — postanowiło nawiązać ścisłą współpracę w zakresie prasy diecezjalnej. Myślą przewodnią tej inicjatywy jest polepszenie jakości informacji w różnych dziedzinach i rozbudowa informacji lokalnych. Współpracę podjęły czasopisma diecezjalne Wiednia, Eisenstadtu, Linzu, Salzburga i Klagenfurtu. Podobną współpracę postanowiły rozpocząć z nowym rokiem czasopisma diecezjalne NRF. Już od roku 1971 współpracują z sobą czasopisma ukazujące się w Eichstaett i Wuerzburgu, a od 1973 r. dołączy do nich prasa diecezji Paderborn i Akwizgramu.

**ROZWÓJ  
RZYMSKOKATOLICKIEGO  
KOŚCIOŁA  
AFRYKAŃSKIEGO**

Ks. bp John B. Kakubi, ordynariusz Mbarara (Uganda) oświadczył ostatnio, że Kościół katolicki w Afryce jest stale rozwijającą się społecznością. Ponadto ks. Biskup stwierdził, że Kościół afrykański mimo szybkiego rozwoju, musi pokonywać poważne trudności jak np. brak personelu i funduszy. W diecezji Mbarara jest tylko 68 księży, z których 22 to Afrykanie. Z ich opieki duszpasterskiej korzysta 300 tys. katolików.

**TYDZIEŃ POKOJU  
W AUSTRII**

Na polecenie rzymskokatolickiej austriackiej komisji „Iustitia et Pax” w dniach od 3 do 10.XII.1972 r. w Austrii odbył się tydzień pokoju. W czasie jego trwania Episkopat austriacki — przez odczyty, dyskusje i spotkania — chciał wiernym przybliżyć tematykę Światowego Dnia Pokoju, który przebiegał pod hasłem: „Pokoju jest możliwy”.

**„PRAWO — NARZĘDZIEM  
POKOJU”**

Instytut d/s badania problemów pokoju przy rzymskoka-



Katedra w Zagrzebiu (Jugosławia)

**SPRAWIEDLIWOŚĆ JAKO  
OBOWIĄZEK**

W Madursi — jednym z największych ośrodków kulturalnych i religijnych Indii — odbyło się seminarium ochotniczych organizacji rzymskokatolickich działających na rzecz rozwoju. Uczestnicy zebrania, wśród których znajdowali się liczni biskupi, księża i zakonnicy, ogłosili dokument, w którym potwierdzona została konieczność większego zaangażowania Kościoła Rzymskokatolickiego w sprawę obrony ludzi bezdomnych, nie posiadających ziemi i pracy. Zdaniem uczestników seminarium, działalność na rzecz wyzwolenia uciskanych i obrony godności człowieka powinna łączyć się z obroną słusznych żądań robotników przemysłu i robotników rolnych.

Jak podaje przewodniczący Instytutu d/s badań nad pokojem, prof. dr Rudolf Weiler, na pierwsze prace Instytutu zwrócono baczność uwagę zarówno na Wschodzie, jak i na Zachodzie.

Niedawno podobny Instytut został utworzony przy hiszpańskim uniwersytecie w Salamance; nawiązana też została z Wiedniem bezpośrednia współpraca. Rozpoczęta w ubiegłym roku współpraca z Wiedeńskim Międzynarodowym Instytutem Pokoju będzie kontynuowana na przyszłorocznym sympozjum poświęconym tematowi: „Pokoju jest możliwa” — ideologiczna walka”.

Przepiękny meczet w Sarajewie, ściągający tłumy wiernych i turystów. (Jugosławia)





# PARAFII UNII W OLTEN

Następnie nastąpiła rozmowa na temat: „Kościół dzisiaj”. Temat ten zostanie podany na łamach kościelnego dwutygodnika, ponieważ do niektórych spraw należy wracać, by ich sens utkwił w żywej pamięci.

Do referatu ks. F. ACKERMANN dołączyła p. M. GERNY-WYLER interesującą wypowiedź o „Problemach Starokatolickiego Kościoła”. Oto niektóre myśli:

Człowiek współczesny — mówiła — nie sprzeciwia się Kościołowi, ani nie jest ateistą, a raczej odnosi się do Kościoła z życzliwą tolerancją. Taka postawa jednak pogłębia tylko kryzys w Kościele, bo dla wielu wiara, Kościół i Bóg nie mają żadnego znaczenia. Zadaniem teologów jest wskazać na to, że Bóg nie jest dodatkiem do pełnego człowieczeństwa, lecz podstawą dla niego.

Co się zaś tyczy kryzysu liturgicznego, to jest on symptomem kryzysu wiary. Liturgia wymaga reformy, lecz i tym nie rozwiąże się wszystkich trudności. Coraz bardziej potrzebne są rozmowy między wyznawcami świątkami, a księżmi na wszystkich płaszczyznach.

(„Planowanie regionalne” i „sytuacja w Diasporze”). Zdajemy sobie sprawę, że jesteśmy Kościołem mniejszościowym, co jednak nie jest powodem, ażeby upadać na duchu. Położenie w Diasporze zmusza nas wszystkich do misyjności i jednoczenia się starokatolików w jeden Kościół Jezusa Chrystusa. Powinniśmy widzieć siebie związanych z sukcesją starego Kościoła, z Kościołem Ortodoksyjnym i Anglikańskim.



Wierpski Kościół w Lugano

Organy w kościele — Zuzgen



Biskup L. GAUTHIER na zakończenie serdecznie podziękował organizatorom „DNIA W OLTEN”, jak też uczestnikom rozmowy „KOŚCIÓŁ DZIŚ — twierdząc, że ocenią tę rozmowę, jako szkołę charakterów i świadectwo odwagi, którą każdy dojrzały katolik powinien posiadać.

Zakończeniem dnia było nabożeństwo młodzieży z Fricktal, przygotowane pod kierownictwem proboszcza ks. Urs von ARX.

W sposób żywy i nieskomplikowany starała się młodzież przedstawić sens życia, a m.in. podkreśliła, że kto jest z Chrystusem nigdy nie jest samotny. Obecni, którzy wypełnili wielki kościół miejski, byli wzruszeni oraz jednomyślni z młodzieżą, a właśnie ta jednomyślność jest nadzieją Starokatolickich Kościołów i parafii w Olten, która wkracza w drugie stulecie swego samodzielnego istnienia. Wszyscy starokatolicy zobowiązani są do zachowania świadectwa przekonań i działalności przodków.

Dostojnym Księżom Biskupom, Kapłanom i wszystkim umiłowanym Braciom i Siostram naszym Bratniego Kościoła w Szwajcarii, wkraczającym w drugie stulecie samodzielnego istnienia, przekazujemy najlepsze życzenia obfitych łask i Bożego błogosławieństwa w twórczej pracy w budowie Kościoła Jezusa Chrystusa.

(Na podstawie Christkatholischen  
(Kirchenblatt nr 26)

+ Biskup Tadeusz R. MAJEWSKI

Ambona w kościele w Zuzgen



# NASZE STANOWISKO W SPRAWACH MAŁŻEŃSKICH

Do wypowiedzenia się w powyższej sprawie na łamach tygodnika „Rodzina” skłoniły mnie liczne zapytania ze strony osób tak duchownych jak i świeckich naszego Kościoła. Ogólnie można je ująć następująco:

■ Czy Kościół Polskokatolicki sankcjonuje wyroki sądów cywilnych w sprawach rozwodowych?

■ Czy osoba rozwiedziona może pełnić funkcję duchownego w Kościele Polskokatolickim, oraz czy czynny duchowny może pojąć kobietę rozwiedzioną za małżonkę?

Są to niewątpliwie zagadnienia bardzo skomplikowane i pełne wyczerpanie poruszonych problematyki w jednym artykule jest niemożliwe. Niemniej jednak postaram się możliwie jasno odpowiedzieć na postawione pytania. Uwzględniam tu opinie pracowników naukowo-dydaktycznych Sekcji Starokatolickiej Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej oraz opieram się na postanowieniach Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich i praktyce innych Kościołów należących do Starokatolickiej Unii Utrechckiej. Kościół stoi na gruncie trwałości związku małżeńskiego. Małżeństwo w Kościele jest sakramentem (Ef. 5, 29—32) i zawarte przez dwie dorosłe i świadome osoby płci odmiennych jest ważne w sensie trwałym i w zasadzie nieodwracalnym.

Jak wiadomo również państwo stoi na gruncie trwałości związku małżeńskiego. W myśl przepisów kodeksu rodzinnego i opiekuńczego rozwód jest udzielany przez sąd tylko w wypadkach wyjątkowych, tj. w wypadku zupełnego i trwałego rozkładu pożycia. Artykuł 56 wymienionego kodeksu zastrzega, że mimo zupełnego i trwałego rozkładu pożycia rozwód nie jest dopuszczalny, jeżeli wskutek niego miałyby ucierpieć dobro wspólnych małoletnich dzieci małżonków, albo jeżeli z innych względów orzeczenie rozwodu byłoby sprzeczne z zasadami współżycia społecznego.

Rozwód nie jest również dopuszczalny, jeżeli żąda go małżonek wyłącznie winny rozkładu pożycia, chyba że drugi małżonek wyrazi zgodę na rozwód albo, że odmowa jego zgody na rozwód jest w danych okolicznościach sprzeczna z zasadami współżycia społecznego (art. 56 § 4—3).

Sąd Kościelny Kościoła Polskokatolickiego w sprawie węzła małżeńskiego orzeka wyłącznie z punktu widzenia teologii dogmatycznej, moralnej oraz prawa kościelnego, o czym wyraźnie stwierdza w orzeczeniu, stosując formułę, że orzeczenie Sądu Kościelnego pozostaje bez wpływu na ważność węzła małżeńskiego z punktu widzenia prawa cywilnego (państwowego). Mając m. in. na względzie intencję zapobieżenia wypaczeniu sumień chrześcijańskich, które mogłoby zaistnieć w wypadku lekceważenia przepisów państwowych i stawianie wyżej od nich przepisów kościelnych, Sąd Kościelny w niektórych wypadkach wyraża zgodę na udzielenie błogosławieństwa powtórnemu małżeństwu, zawartemu w urzędzie stanu cywilnego. (Statut Sądu Kościelnego Kościoła Polskokatolickiego).

Dotyczy to wyznawców świeckich naszego Kościoła. Powyższe w żadnym wypadku nie może być stosowane wobec osób duchownych, których małżeństwo ma być wzorem i przykładem dla osób świeckich. Na straży nierozzerwalności takiego węzła małżeńskiego

stoją m.in. przepisy starokatolickiego ustawodawstwa, podkreślające w sposób szczególny jego charakter. Przepisy kościelne bardzo wyraźnie stanowią, że duchowny, którego małżeństwo zostało rozwiązane przez rozwód, zostaje wyłączony z duchowieństwa Kościoła. Zacytujmy dla przykładu paragraf 69 osobowego prawa kościelnego Kościoła Starokatolickiego w NRF: „Duchowny, którego związek małżeński został rozwiązany przez rozwód, zostaje natychmiast wyłączony — z utratą wszystkich swoich związków z Kościołem i wszystkich pretensji do Kościoła — z szeregów duchowieństwa. To samo dotyczy duchownego, który poślubił kobietę rozwiedzioną”.

Na ten przepis powołał się zwierzchnik Kościoła Starokatolickiego w NRF — biskup J. Brinkhues, gdy na posiedzeniu Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich — która odbyła się w dniach 21 i 22 kwietnia 1971 roku w Bonn — poruszono sprawę osób rozwiedzionych. Była to odpowiedź na postawione w Holandii pytanie, czy „kapłan będący w nadzwyczajnej służbie” może poślubić rozwiedzioną kobietę. Stanowisko biskupa Brinkhuesa było negatywne i przychylił się do niego wszyscy biskupi Starokatolickiej Unii Utrechckiej, obecni na posiedzeniu MKBS. (Por. Protokół MKBS oraz sprawozdanie uczestników konferencji z Polski — akta Rady Kościoła).

Pierwszy Biskup Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w USA i Kanadzie — Tadeusz Zieliński poinformował uczestników Konferencji, że w PNKK ustanowiono 11 reguł, którymi kieruje się Sąd Kościelny w omawianych sprawach. Postawił także wniosek, aby sprawę tę jednolicie uregulować w prawie kościelnym Kościołów Starokatolickich Unii Utrechckiej. Ustalenia są jasne i wiążą nasz Kościół, który przecież pozostaje w jedności ideologicznej z Polskim Narodowym Kościołem Katolickim w USA i Kanadzie. Pewne zasady są święte i łamanie ich jest naruszeniem dyscypliny kościelnej.

O jakiejś krzywdzie duchownego, którego np. opuszcza małżonka — bez rzekomej jego winy — nie może być mowy, gdyż starokatolickie przepisy stanowią, iż duchowny przed zawarciem związku małżeńskiego ma obowiązek dobrze zastanowić się nad swą decyzją. Narzeczona musi należeć do Kościoła, do którego należy duchowny, musi ona przed małżeństwem być przedstawiona biskupowi, oraz musi być wyrażona pisemna zgoda biskupa na zawarcie związku małżeńskiego. Za lekomyślność, pochopną decyzję w sprawach małżeńskich oraz omijanie przepisów kościelnych i przyjęcie praktyki w Kościele, duchowny musi osobiście ponosić konsekwencje.

W powyższym wyjaśnieniu zawarta jest

także odpowiedź na pytanie, częstokroć stawiane przez niektórych wyznawców naszego Kościoła, czy duchowny pojmujący kobietę rozwiedzioną za małżonkę, lub duchowny, którego małżeństwo zostało rozwiązane przez rozwód, może być wybrany na biskupa w Kościele Polskokatolickim? Podkreślamy tu wyraźnie — nie może.

Już w Księgach Starego Testamentu zwraca się uwagę na to, że arcykapłan mógł pojąć za żonę jedynie dziewicę izraelską (Kapl. 21, 13); kapłani jednak mogli zawierać małżeństwo z wdowami po kapłanach: „I nie mają brać sobie za żonę wdowy lub porzuczonej, lecz tylko dziewicę z potomstwa domu Izraela; jednak mogą poślubić wdowę, która jest wdową po kapłanie” (Ezech. 44, 22).

Na szczególną uwagę zasługują słowa zawarte w I Liście św. Pawła do Tymoteusza, gdzie jest mowa o przymiotach duchownych: „...Jeśli ktoś pragnie biskupstwa, pożąda dobrego zadania” (3, 1). Wydaje się, że pojęcie „biskupstwa” (episkopé) obejmuje tu także i kapłaństwo. A więc należałoby tu przyjąć sens, że kto dąży do funkcji duszpasterskich, powinien wiedzieć, że jest to wzniosły urząd, ale i zarazem obowiązek. Dalej czytamy: „Biskup więc powinien być nienaganny, mąż jednej żony, trzeźwy, rozsądny, przyzwoity, gościnnie, sposobny do nauczania, nie przebiegający miary w picu wina, nie skłonny do bicia, ale opanowany, nie kłótiliwy, nie chciwy na grosz, dobrze rządzący własnym domem, trzymający dzieci w uległości z całą godnością — bo jeśli ktoś nie umie stanąć na czele własnego domu, jakżesz będzie się troszczył o Kościół Boży... powinien też mieć dobre świadectwo ze strony tych, którzy są z zewnątrz...” (I Tym. 3, 2—7). W Liście do Tytusa św. Paweł podkreśla: „W tym celu zostawiłem cię na Krecie, byś zaległe sprawy należycie załatwił i ustanowił w każdym mieście jako prezbiterów, stosownie do mego polecenia, mążów nieposzlakowanych, raz żonaty, mających dzieci wierzące, nie obwiniane o rozpustę lub niekarność. Biskup bowiem winien być jako władca Boży człowiekiem nieposzlakowanym, nie zarozumiałym, nie skłonny do gniewu, nieskorym do pijaństwa i awantur, nie szukającym brudnego zysku, lecz gościnnym, miłującym dobro, rozsądnym, sprawiedliwym, pobożnym, powściągliwym, przestrzegającym niezawodnej wykładni nauki, aby przekazując zdrową naukę, mógł udzielać upomnień i przekonywać oponych” (Tyt. 1, 5—9).

Przytoczone wersety Pisma św. nie wymagają bliższego komentarza. W Biblii brak podstaw do przyjęcia poglądu, jakoby osoby rozwiedzione mogły być dopuszczone do piastowania funkcji duchownego. Nie pozwalają również na to o — czym już mówiliśmy wyżej — przepisy kościelne.

Mam niezłomną nadzieję, że tych kilka słów wyjaśnienia, skierowanych pod adresem pytających, przyczyni się do głębszego zrozumienia istoty i znaczenia sakramentu małżeństwa oraz właściwego pojmowania urzędu kapłańskiego w naszym świętym Kościele. Musimy mocno trzymać się zasad zgodnych z nauką Pisma św. i Tradycją Kościoła pierwszego tysiąclecia i tymi zasadami kierować się m.in. w pojmowaniu przedstawionych zagadnień. Takie stanowisko jest zgodne z duchem Konstytucji wszystkich Kościołów należących do Starokatolickiej Unii Utrechckiej.

C

zterdziestego" dnia po Bożym Narodzeniu Kościół obchodzi święto Matki Boskiej Gromnicznej, które w liturgii

wschodniej ma nazwę święta Ofiarowania Pana Jezusa w Świątyni. To święto na równi ze świętami: Zwiastowania, Wniebowstąpienia i Zesłania Ducha Świętego obchodzi się według czasu podanego w Piśmie świętym.

Boże Narodzenie, Objawienie Pańskie i święto Matki Boskiej Gromnicznej są szczytowymi świętami liturgicznego cyklu Wcielenia. Na święto Bożego Narodzenia światłość w ciemnościach świeci i jest widoczna tylko dla Maryi i pasterzy. Na Objawienie Pańskie wschodzi światłość nad Jeruzalem, a świat pogański przybywa z ciemności do miasta światłości. W święto Matki Boskiej Gromnicznej światło jaśnieje w rękach naszych, zapalone gromnice niesiemy w procesji. Kościół pomny na moc światłości Bożej, ustanowił to święto w miejsce pogańskich Luperkalii, nocnych pochodów z pochodniami, by „światłość świata” Jezusa Chrystusa ukazać całej ludzkości.

Dzisiejsze święto ukazuje dwa motywy: motyw spotkania i motyw światła. W obu motywach występuje starzec Symeon. W Motywie spotkania przybywa on do świątyni, bierze Jezusa na swoje ręce i wierzy niezbitcie, że w tym Dzieciątku jest Mesjasz: „Otrzymał on od Ducha Świętego objawienie, że nie ujrzy śmierci, dopóki wpięrow nie zobaczy Mesjasza Pańskiego. I za natchnieniem Ducha przyszedł do świątyni. A kiedy rodzice wnieśli Dzieciątka Jezus, żeby postąpić z Nim według zwyczaju Prawa, on wziął Je w objęcia, błogosławił Boga i mówił: „Teraz Panie możesz puścić Twego sługę w pokoju, według Twego słowa. Gdyż oczy moje widziały Twoje zbawienie, które przygotowałeś wobec wszystkich narodów” (Łk 2, 26—31). Według tego motywu Grecy nazywają to święto „Spotkaniem” (Hypapante), ponieważ w osobie Symeona cała ludzkość spotyka Jezusa w świątyni. W motywie światła, które oznacza Jezusa Chrystusa, Symeon wypowiedział znamienne słowa: „Światło na oświecenie pogan i chwałę ludu Twego, Izraela” (Łk 2, 32).

I rzeczywiście Jezus jest światłością dla Izraela, dla pogan i dla całej rodziny ludzkiej. On sam powiedział o sobie: „Ja jestem światłością świata. Kto idzie za mną, nie będzie chodził w ciemności, lecz będzie miał światłość życia” (J 8, 12). Kościół pragnie naszego szczęścia i upomina nas słowami Jezusa Chrystusa, byśmy byli zawsze dziećmi światłości: „Tak niech świecą wasze światło przed ludźmi, aby widzieli dobre wasze uczynki i chwalili Ojca waszego, który jest w niebie” (J 5, 16).

Na liturgię święta Matki Boskiej Gromnicznej składa się: poświęcenie świec, procesja i uroczysta Msza święta. Poświęcone świece symbolizują Jezusa Chrystusa „światłość świata”, przypominają święty ogień naszej miłości ku Bogu, nasze oświecenie jasnością Ducha Świętego, naszą ofiarę dla Kościoła i dzień na-



## ŚWIĘTO MATKI BOSKIEJ GROMNICZNEJ

szego chrztu świętego. Świeca dziś poświęcona przypomina nam słowa wypowiedziane do nas w dniu naszego chrztu: „Przyjmij tę świecę zapaloną i zachowaj nienaruszenie łaskę chrztu świętego”, bo chrzest jest wielkim darem Bożym. Po ceremonii poświęcenia świec, kapłan rozdaje je wiernym, a chór śpiewa kantyk Symeona: „Światło na oświecenie pogan...” W czasie procesji śpiewa się pieśń: „Serdeczna Matko”. Procesja przypomina podróż Rodziny Świętej do Jerozolimy. Introit Mszy św. wprowadza nas w misterium Kościoła: „Rozważamy, o Boże, Twoje mi-

łosierdzie we wnętrzu Twojej świątyni. Jak imię Tve, Boże, tak i chwała Twoja sięga po krańce ziemi. Prawica Twoja pełna jest sprawiedliwości” (Ps 47, 10—11). Lekcja według ostatniego proroka Malachiasza (3, 1—4) kreśli obraz całego okresu Bożego Narodzenia: widzimy Adwent, jego spełnienie i przyjście Panującego Zbawiciela. Święty Łukasz ukazuje w swojej Ewangelii (2, 22 - - 32) dzień ofiarowania Dzieciątka i moment powitania przez Symeona. Podczas Mszy św. śpiewamy kolędy po raz ostatni, ponieważ to święto zamyka okres Bożego Narodzenia.

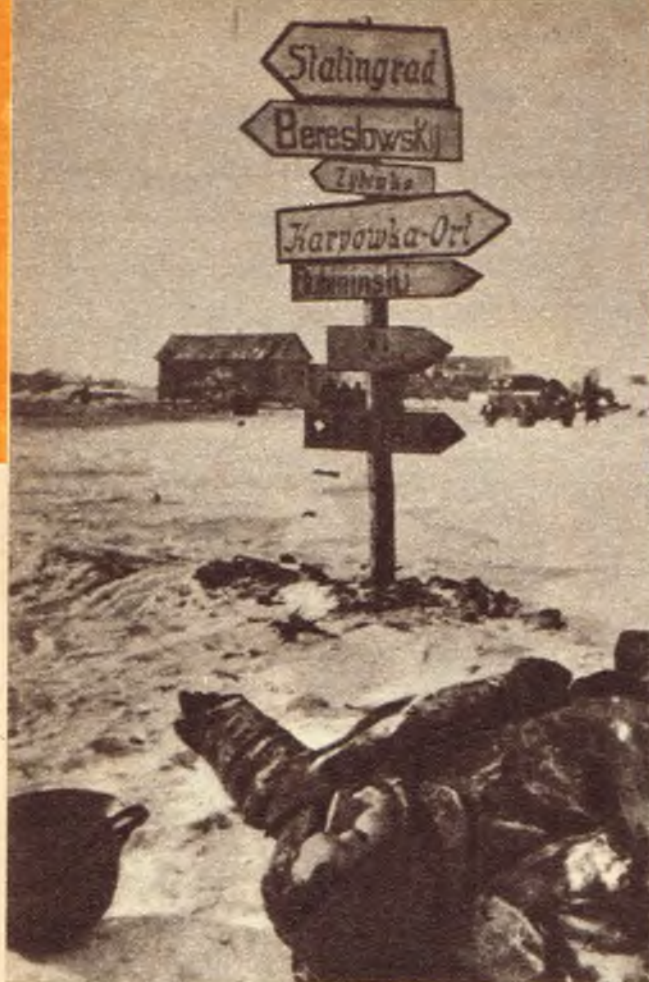
Święto Matki Boskiej Gromnicznej rzuca wspaniałe myśli do rozważań biblijnych: spełnienie przepowiedni Proroków, fakt ofiarowania Jezusa w świątyni, złożenie ofiary oczyszczającej przez Maryję i spotkanie Jezusa z Symeonem w drzwiach świątyni.

W święto Matki Boskiej Gromnicznej wierni przynoszą do kościoła dwie świece do poświęcenia, jedną zostawiają w kościele jako ofiarę, którą służyć będzie dla liturgii, drugą świecę zabierają do domu. Istnieje piękny zwyczaj palenia świec w czasie burz. Świeca ma wówczas chronić od nieszczęść i gromów (stąd też pochodzi jej nazwa gromnica). Starzec Symeon witając Jezusa mówił, że może spokojnie umierać. Stąd powstał inny zwyczaj: podawanie świecy konającemu, by mu przypomnieć tę wielką prawdę, że umierając w pojednaniu z Bogiem dostąpi na pewno zbawienia. Każdy człowiek, który odchodzi z tego świata w pojednaniu z Bogiem, może powtórzyć słowa Symeona: „Teraz Panie możesz puścić Twego sługę w pokoju”...



KS. R. SOKOŁOWSKI

# 30 ROCZNICA BITWY NAD WOLGĄ



Ciernista droga do Stalingradu

Wolne miasto



W XVI wieku nad Wolgą w pobliżu Donu powstało miasto-twierdza, broniące południowo-wschodnie tereny Rosji przed najazdami koczowniczych plemion. Na początku XX wieku — Carycyn — bo taką nazwę miało to miasto, wyrósł na wielki jak na te czasy ośrodek handlu i przemysłu.

Pod murami tego miasta dwukrotnie rozstrzygały się losy Państwa Radzieckiego; po raz pierwszy w 1918 roku — podczas wojny domowej, po raz drugi — w czasie drugiej wojny światowej. Właściwie, w czasie drugiej wojny światowej, pod Stalingradem, bo tak nazywało się miasto od 1925 roku, rozstrzygały się losy wolności Europy i świata.

„Paryżanie, słuchajcie! Trzy dywizje niemieckie, które w czerwcu 1940 roku pierwsze wkroczyły do Paryża — te trzy dywizje już nie istnieją! Zostały one zniszczone pod Stalingradem. Rosjanie pomścili Paryż, Rosjanie pomścą Francję!” Tak przemawiał do swoich rodaków przez radio moskiewskie znany francuski pisarz Jean Richard Bloch, tuż po klęsce wojsk hitlerowskich pod Stalingradem — 3 lutego 1943 roku.

Klęska stalingradzka napelniała radością i nadzieją rychłego wyzwolenia spod jarzma faszyzmu wszystkie narody, którym wolność została odebrana przez hitlerowską soldateskę.

A tymczasem czarna rozpacz zapanowała w Niemczech. Hitler ogłosił trzydniową żałobę narodową. Kina, teatry, lokale rozrywkowe były nieczynne. Jedynie

dzwony kościelne obwieszczały o porażce Niemiec, o przegranej bitwie, która była jednym z gwoździ do trumny faszystowskiej III Rzeszy.

Cóż to była za bitwa? Dlaczego zdecydowała ona o losie II wojny światowej? Otóż Hitler liczył, że po zdobyciu Stalingradu pozabawi Rosjan dostępu do życiodajnego południa — chleba i ropy.

W przeddzień wielkiej bitwy 6 armia niemiecka feldmarszałka von Paulusa liczyła około 330 tys. żołnierzy. Przez dwieście dni i nocy nie milknął loskot kanonady. Tysiące niemieckich samolotów bombardowało bohaterkie miasto. Wróg wdarł się do miasta. Radzieccy żołnierze walczyli o każdą piędź ziemi, o każdy dom. Linia frontu przechodziła o kilka metrów między obu walczącymi stronami. Hitlerowcy za wszelką cenę chcieli zepchnąć obrońców miasta do Wolgi. Lecz przeliczyli się. Wojska radzieckie nie tylko obroniły mury miasta, ale dokonali gigantycznego manewru — armia Paulusa znalazła się w okrążeniu. W pułapce znalazło się 22 dywizji oraz 160 samodzielnych oddziałów wszystkich rodzajów broni, 300 czołgów, 5000 dział i moździerzy.

Po zaciętej walce cała ta wojskowa machina znalazła się w beznadziejnej sytuacji. 21 stycznia Paulus i jego sztab oddali się do niewoli radzieckiej, a 2 lutego 1943 roku zlikwidowano ostatnie ośrodki oporu hitlerowskiego wojska. Niemcy stracili 147.200 żołnierzy i oficerów, do niewoli zostało wziętych ponad 91.000 żołnierzy, w tym 2500 oficerów i 24 generałów.

Po bitwie stalingradzkiej inicjatywa ofensywy znalazła się po stronie radzieckiej. Zaczęło się generalne natarcie na całym południowym froncie. Niemcy zostali wypędzeni z Kaukazu, przepędzono armie niemieckie od Moskwy, zlikwidowano blokadę Leningradu. Zaczęło się potężne lanie hitlerowskiego Wehrmachtu. Był to początek klęski hitlerowskiej III Rzeszy.

Tuż po wyzwoleniu Stalingradu przystąpiono do odbudowy miasta. Dzisiejszy Wolgograd, bo taką nazwę nadano miastu w 1961 roku, to wielki ośrodek przemysłowy i kulturalny. Tu to produkuje się słynne traktory i aparaturę precyzyjną, wyroby elektryczne i to o wiele więcej niż przed wojną. Miasto posiada 18 wyższych uczelni i średnich szkół specjalistycznych, 100 bibliotek, 3 teatry, 12 kin i wiele klubów i pałaców kultury.

Nie zapomnieli mieszkańcy miasta o bohaterach, którzy oddali swe życie, aby przyszłe pokolenia mogły żyć jako ludzie wolni i szczęśliwi. W śródmieściu znajduje się plac Poległych Bojowników. Tu spoczywają żołnierze polegli w latach wojny domowej walcząc o władzę radziecką. Tam również pochowano i bohaterów drugiej wojny światowej. Staranną troską jest otoczony „Dom Pawłowa”.

Tego domu bronili żołnierze, dowodzonych przez sierżanta Jakuba Pawłowa. Dwa miesiące garstka bohaterów przeciwstawiała się hitlerowskim żołnierzom, wspomaganych przez artylerię i lotnictwo. Wytrwali do końca. Olbrzymi pomnik bohaterów stalingradzkiej bitwy wznosi się nad wzgórzem Kurhanu Mamajewa. Bitwa o ten skrawek ziemi przeszła do legendy. Zacięte walki trwały 135 dni i nocy. Każdy metr kwadratu ziemi był nafaszerowany odłamkami i krwią żołnierzy radzieckich. Historia nie zna podobnego bohaterstwa.

Dziś, gdy miasto zaleczyło rany pożogi wojennej trudno uwierzyć, że po wojnie nie było tam ani jednego całego domu. Liczne wycieczki zwiedzające to bohaterkie miasto uważnie słuchają przewodników o tych 200 dniach i nocach heroicznej walki radzieckiego żołnierza. Z uznaniem i szacunkiem składają przed pomnikiem bitwy żywe kwiaty. Ale 2 lutego 1973 roku kwiatów i wycieczek było o wiele więcej niż zwykle. W tym dniu uroczystej niż zwykle uczczono 30 rocznicę słynnej na cały świat bitwy o wolność ludzkości!

JÓZEF STEFANOWICZ



Zwycięstwo

Ci hitlerowcy zobaczyli Wolgę





Pomnik bohaterów



Wolżańska rybka nie jest zła



Kurhan Mamajewa



Przyjemny jest spacer nad brzegiem Wołgi



# BIAŁE SZALEŃSTWO

Lekarze, psychologowie, socjologowie i cały sztab naukowców z innych dziedzin, w wyniku wielu badań ustalili, że człowiekowi drugiej połowy XX wieku, człowiekowi bardzo już zmęczonemu niezwykle szybkim tempem i ogromną nerwowością życia, najbardziej odpowiada wypoczynek czynny, aktywny — a więc uprawianie różnych form sportu i turystyki. Ponadto, że walory aktywnego wypoczynku zimowego są dwukrotnie większe niż w innej porze roku. Zimą, gdy organizm ludzki w dużej mierze pozabawiony jest słońca, witamin, kiedy ruch na świeżym powietrzu jest z natury rzeczy dość ograniczony — odpoczynek, odprężenie, sporty, turystyka są najbardziej wskazane. Korzystajmy więc możliwie najwięcej z urlopów w zimie. A urlopy w zimie — to przede wszystkim narty. Aby zaś uprawianie narciarstwa dawało wypoczynek zdrowie, zadowolenie i przyjemność — niezbędne jest poczucie własnych umiejętności i poczucie podstawowego bezpieczeństwa. Zapewnić to mogą choćby, na etapie przygotowawczym, wiadomości o sprzęcie narciarskim, o ekwipunku, o terenach zjazdów i tras narciarskich, a przede wszystkim znajomość techniki narciarskiej i zasad ruchu na nartach. Jeżdżenie na nartach „na dziko”, bez podstawowego przygotowania, wyszkolenia, bez opanowania podstawowych ewolucji — to nawet nie lekkomyślność, to wręcz świadome narażanie się na wypadki, kontuzje, a nawet na kalectwo. Podobnie ma się sprawa z samouctwem jazdy na nartach. Sami nie tylko nie nauczymy się jeździć poprawnie, ale stworzymy nawyki błędnego wykonywania ewolucji narciarskich, prowadzące również do wypadków i kontuzji. Później zaś, gdy zechcemy uczyć się pod okiem instruktora, bardzo trudno jest odcucić się źle wykonywanych ruchów, wydłuża się cykl nauczania, a nawykowe błędy najczęściej zostają na zawsze.

\*

Na terenach Związku Radzieckiego, w rejonie Morza Białego i jeziora Bajkał oraz w Norwegii na wyspie Rödøy, archeologowie odkryli rysunki skalne pochodzące sprzed 5000—3000 lat przed naszą erą, przedstawiające myśliwych na nartach. Stąd hipotezy, że pierwsze ślady nart wiodą z głębi Azji i Skandynawii. Zaś pierwsze zabytkowe narty, których wiek określa się na około 4000 lat, odkopano w Szwecji, w Kalvitrask. Inne zachowane narty, bądź ich części pochodzą ze znacznie późniejszego okresu.

Najstarsze źródła pisane o nartach pochodzą dopiero z VI wieku naszej ery. Są to zapiski z dzieł historyków greckich o używaniu nart przez ludy północne. W literaturze ustnej, a zwłaszcza w pieśniach skaldów, w starych sagach skandynawskich często spotykamy się z wiadomościami o uprawianiu narciarstwa przez lu-

dy Północy i Azji Środkowej. Nart używano w różnorodnych celach. W XIII wieku w armii norweskiego króla Sverre był oddział narciarzy, a podczas wojen toczonych przez księży moskiewskich w XV wieku na terenach północno-zachodniej Syberii, cała armia posługiwała się nartami w służbie patrolowej i komunikacyjnej i łączności. Do XVIII wieku — poza Północą — nie spotykamy się z praktycznym zastosowaniem nart. Dopiero wiek XIX, a ściślej jego druga połowa, przynosi renesans narciarstwa. W



łażym stopniu przyczyniła się do tego działalność F. Nansena — jego wyprawa na nartach w głąb Grenlandii i książka pt.: „Na nartach przez Grenlandię”, która zyskała ogromną popularność nie tylko w Skandynawii, ale i w całej Europie. Pierwsze wieści o nartach w Polsce znajdujemy w książce Aleksandra Gwagnina, Włocha posiadającego polskie obywatelstwo. Książka, wydana w 1578 roku w Krakowie, zawiera cały rozdział poświęcony nartom i sposobom ich używania. Narty używano w Polsce podczas wojen szwedzkich i moskiewskich, ale poza nielicznymi wypadkami używania ich przez myśliwych były one nieznanne, lub w całkowitym zapomnieniu aż do XIX w.

Za początek narciarstwa polskiego uważa się rok 1888, w którym to Stanisław Barabasz z Zakopanego sporządził pierwszą parę nart. Na równi z nim za ojca polskiego narciarstwa uważany jest Józef Schnaider, który wprowadził używanie nart przez służbę leśną w Karpatach Wschodnich. Książka Józefa Schnaidera „Na nartach skandynawskich” jest jednym z pierwszych podręczników w światowej literaturze narciarskiej.

W 1919 roku powstał Polski Związek Narciarski, który od początku swego istnienia zwracał uwagę zarówno na sport, jak i na turystykę narciarską, organizo-

wał szkolenia, imprezy narciarskie, pod którego patronatem powstawały schroniska i stacje turystyczne.

\*

Rozwój narciarstwa na świecie nabrał w ostatnich latach charakteru wręcz żywiołowego. Statystyki podają, że w przybliżeniu około 100 milionów ludzi jeździ na nartach, przy ciągłej tendencji wzrostu. W Polsce oblicza się, że około 400—500 tysięcy ludzi uprawia narciarstwo. Ciągłe ak-

Program szkolenia narciarskiego w Polsce został opracowany w oparciu o doświadczenia szkoły austriackiej i francuskiej — a zatem wykorzystuje dwie najlepsze technicznie szkoły narciarskie na świecie. Program nauczania obejmuje 4 stopnie: podstawowy, średni, wyższy i zawodniczy oraz 6 klas (I—VI). Nauka w stopniu podstawowym, w klasie I wymaga do opanowania ewolucji około 10 dni, w klasie II — również około 10 dni, przy czym należy dodać 3—4 dni na powtórzenie klasy I. Z dyscyplin sportowych najlepiej przygotowujących do narciarstwa należy wyliczyć: pływanie, lekkoatletykę, siatkówkę i koszykówkę. Pamiętajmy przy tym, że najpóźniej na miesiąc przed wyjazdem na narty należy rozpocząć codzienną, chociaż 10 minutową gimnastykę poranną.

Nasilenie ruchu na trasach i narciostadach spowodowało konieczność opracowania zasad poruszania się na nartach. Międzynarodowa Organizacja Narciarska (FIS) ujęła w 10 punktach zasady, jak należy jeździć, aby nie stwarzać sytuacji konfliktowych. Jest to obowiązujący każdego narciarza kodeks „dobrego wychowania narciarskiego”. Zapamiętajmy z niego najważniejsze prawa. **SZYBKOŚĆ JAZDY:** zjeżdżajmy zawsze z taką szybkością, aby umożliwiała nam panowanie nad nartami i pozwalała pewnie wykonywać ewolucje. Jadąc w grupie zachowujemy konieczne odstępy. **WYPRZEDZANIE:** Decydujemy się na wyprzedzanie na odcinkach o dobrej widoczności, na prostych i odpowiednio szerokich odcinkach narciostady. Uprzedzamy o chęci wyprzedzania okrzykiem **EO!** lub **TOR!** Wyprzedzamy zasadniczo z lewej strony, w nie mniejszej odległości bocznej niż 1 m, trzymając kijki blisko przy sobie. **PODCHODZENIE:** nie wolno podchodzić w górę narciostady. Na szlaku dwukierunkowym idziemy podchodząc prawą stroną. Obowiązuje zasada: podchodź skrajem stoku, zjeżdżaj środkiem. **ZATRZYMYWANIE SIĘ:** Nie wolno zatrzymywać się na głównym torze zjazdu, na środku autostrady. Jeżeli narciarz upadnie, musi natychmiast przesunąć się na bok trasy. Zatrzymać można się na skraju, na boku trasy lub narciostady. Za wszelką cenę musimy unikać zderzenia z innym narciarzem, lub najechnania go. Są to bowiem zderzenia groźne w skutkach nie tylko dla zdrowia, ale i dla życia. Musimy szczególnie uważać na narciarzy słabo jeżdżących, od nas, jeżdżących lepiej, najczęściej zależy uniknięcie wypadku.

Na długie wieczory po nartach proponuję zabrać z sobą kilka lektur, takich jak: „Kodeks narciarski czyli *narciarski savoir vivre*” W. Lankiewicza i A. Rozmarynowicza, Wyd. SiT, 1969 r., „Zjazdy — 67” B. Lopińskiego i J. Pawlika Wyd. SiT, 1967 oraz „Vademecum turysty narciarza” J. Harmata i W. Lankiewicza.

Życzę więc pięknego śniegu, radości i bezpieczeństwa wszystkim entuzjastom „białego szaleństwa”.

MARCIN WIELICH

**Małżeństwo u Muzułmanów.** Jedną z wielu anegdot o Mahomecie opowiada, że pewnego razu zbliżyła się do proroka staruszka z zapytaniem, czy może mieć nadzieję, że dostanie się do raju. Na to prorok: „Stare kobiety nie będą miały dostępu do ogrodów Edenu” — ale widząc zmartwienie tej starej kobiety szybko dodał — „nie, w raju nie będzie starych kobiet, bo u wrót jego Bóg przywróci im młodość i urodę”.

Czytamy w „Koranie”: „Jeśli cię stać na to, pojmij jedną, dwie, lub więcej żon (kobiet), ale jeśli nie masz na ich utrzymanie — ożeń się tylko z jedną”. Zasadniczym rysem rodzinnego prawa muzułmanów jest utrzymanie wielożeństwa, które atoli istniało wśród Arabów na długo przed wystąpieniem Mahometa. Mahomet ograniczył potem liczbę legalnych żon do czterech, natomiast każdemu mężczyźnie wolno było mieć nieograniczoną ilość niewolnic (jako nałożnice). Mahomet wprowadzając swe przepisy starał się o poprawę sytuacji kobiety, zalecał sprawiedliwe traktowanie żony. „Wolno mieć wam kobiety, które pozyskacie swoimi dobrami, działając uczciwie, przyzwolicie: w zamian za rozkosze, które u nich znajdziecie, dajcie im nagrodę, jaka wam się wyda stosowna” — pisał prorok w „Koranie”. Mahomet w pewnym stopniu uporządkował również prawa rozwodowe, a w celu obrzydzenia swym wyznawcom kazirodztwa, wyprowadził z nich przyczynę pierwszego bratobójstwa: „Ewa wydała na świat syna Kaina (Kabila) i córkę, a następnie syna Abla (Habila) i drugą córkę. Gdy dorosli, Adam kazał Ablowi zaślubić bliźniaczkę Kaina. Ale Kain, nie chcąc się rozstać ze swoją siostrą, którą kochał namiętnie, zabił brata”. (wg „Koranu”).

Powyższe prawodawstwa mahometan w większości zaczerpnąłem z książki J. Reychmana pt. „Mahomet i świat muzułmański”, wyd. Książka i Wiedza, 1958).

Przechodząc do ściśle omawianego tematu sposobów zawierania małżeństw, przeczytajmy opis wesela muzułmanów. — „Wesele jest u nich ceremonią wspaniałą i uroczystą. Przyjaciel panna młodego, będący tym, czym u nas drużba, kieruje przygotowaniem do ślubu. Przez cały tydzień poprzedzający ten uroczysty moment, narzeczona nie zdejmuje zasłony, w przeddzień udaje się do kąpieli, poczem nacierają ją całą wonnościami, a paznokcie, dłonie, stopy i włosy zabarwiają proszkiem z jasnobrunatnej henny. Prowadzą ją następnie z wielką uroczystością do rodzicielskiego domu, stąd wychodzą na jej spotkanie z pochodniami i muzyką”. W dzień ślubu starosta weselny przybywa wraz z gośćmi i muzykantami do domu panny młodej. Po uczcie oddają zakwieconą oblubienicę, poczem zabiera on ją konno lub w palankinie do domu jej męża. Wszystkie kobiety domowe i służebnice towarzyszą jej w tym pochodzie. W niektórych miastach jest zwyczajem, że obok panny młodej postępuje najstarszy sługa z obnażonym mieczem w ręku. Krewni i goście, przybrani w najkosztowniejsze stroje, tworzą wspaniały orszak, zakończony wozami i wyprawą. Przed drzwiami domu, mającego być jej mieszkaniem, oblubienica schodzi z konia lub wysiada z palankiny i postępuje ku czekającemu na nią oblubiencowi, który prowadzi ją do kobiecych pokojów. Stosownie do tamtejszych zwyczajów, widzi on ją tam po raz pierwszy, ponieważ nie miłość, lecz względy majątkowe i rodzinne decydują o połączeniu młodej pary. Pomimo to, w rzadkich tylko wypadkach małżeństwo jest nieszczęśliwe. Wieczór poświęcony jest tańcom i ucztowaniu”.

**Małżeństwo w Indiach.** Bardzo różnorodne są obrządki ślubne w Indiach, w różnych prowincjach i kastach panują odmienne obyczaje. Toteż nie sposób byłoby opisywać tutaj tę ich różnorodność. Ograniczymy się zatem z konieczności do opisanie uroczystości weselnych u mieszczan (wasajów), wojowników (kszatryów) i kapłanów (braminów).

a) Wasajowie znani są z próżności, która nakazuje im chełpić się swoim bogactwem, okazując w życiu przepych i wystawność, co może najbardziej uwydatnia się podczas ceremonii weselnych. W przeddzień ślubu narzeczony udaje się w towarzystwie swoich rodziców do narzeczonej i ofiarowuje jej dwie grube bransolety (złote, srebrne, z cynu lub ołowiu), które kładzie jej na nogi, powyżej kostek, dla oznaczenia, że odtąd należy ona już tylko do



niego (z jego strony jest to jednocześnie oznaka poddaństwa). Nazajutrz oczekują panny młodej w domu jej przyszłego męża. Bramin (kapłan) łączy ich głowy i wymawiając słowa błogosławieństwa skrapia je święconą wodą, po czym zapytuje młodzieńca: „Czy gotów jest dzielić z zesłaną mu od Boga małżonką wszystkie ziemskie dobra i czy chce utrzymywać

ją swoją pracą”. Pan młody odpowiada twierdząco i zajmuje wraz z narzeczoną miejsce przy stole — odbywa się uczta. Pod koniec uczy podają do picia wodę z Gangesu, przywiezioną przez braminów w glinianych naczyniach z pieczęcią najwyższego kapłana. Woda, której cena jest nadzwyczaj wygórowana, ma tę zaletę, że gasi pragnienie, a jednocześnie uświęca pijących ją. Jeśli narzeczony jest bogaty, oblubienicy towarzyszy do jego domu liczny i wspaniały orszak krewnych i znajomych, jadących na wspaniale przystrojonych koniach i słońiach, poprzedzony pochodniami.

b) U kszatryów główne obrządki ślubne mają miejsce przed pandelem, czyli namiotem z zieleni, wzniesionym w przedśionku lub na placu przed domem. W wigilię ślubu narzeczony otoczony świetnym orszakiem wojowników objeżdża miasto (to samo czyni narzeczona przed samym ślubem). Ślub odbywa się najczęściej o zachodzie słońca. Na wzniesionym ołtarzu żarzą się węgle, na pamiątkę dawnego kultu ognia. Przed ogniskiem stoją młodzi, połączeni jedwabną młotką, a przedzieleni zasłoną. Kapłan wygłasza przemowę, błogosławi ich związek, opuszcza dzielącą ich zasłonę i przecina nić. Na tym ślub się kończy, natomiast gody weselne trwają nieraz przez tydzień lub dłużej.

c) Przenieśmy się teraz nad brzeg Gangesu, żeby być świadkami ślubu bramina z Benares. Oblubienicy przybywają na uroczystości z krową i cielęciem. Kapłan już ich oczekuje i wszyscy razem wchodzą natychmiast w wodę świętej rzeki. Tu kapłan zrzuca na krowę białą zasłonę i trzymając ją za ogon, recytuje formuły. Nowożeńcy kładą połączone dłonie na ogonie „świętej krowy” i na ręce bramina, który kropi ich wodą i wiąże ich szaty. Okrąża następnie trzykrotnie krowę i cielę, po czym

## Z EGZOTYCZNYCH TRADYCJI WESELNYCH



zabiera je dla siebie, jako wynagrodzenie za posługę.

W niższych klasach ceremonie i obrządki zawierania małżeństw sprowadzane są do form bardziej uproszczonych. Jako ciekawostkę warto dodać, że np. w starej księdze Rig-Weda małżeństwa między krewnymi były zakazane, podczas gdy w Aweście — były dozwolone, a nawet uważane za czyn „zasłużony i pobożny”. Dozwolone były małżeństwa nawet w najbliższym pokrewieństwie, między bratem i siostrą. Takie prawa ustanowił Mazda i Zaratustra, na podstawie starych tradycji narodu irańskiego. Sam Ahura Mazda w Aweście tak powiada: „Najpobożniejszy między pobożnymi jest ten, który pozostając przy dobrej religii czcicieli Mazdy, pilnuje w swojej rodzinie świętego obowiązku małżeństwa między krewnymi”.

Dodajmy jeszcze, że w starym Egipcie również znane są wypadki zawierania małżeństw pomiędzy królem i jego siostrą. Wpływały na to częściowo względy religijne i częściowo ze względu na utrzymanie czystości krwi.

KS. E. ELEROWSKI





## Z DAWNEJ PRZESZŁOŚCI W XX WIEKU

Jakkolwiek wydaje nam się, że jesteśmy nieskończenie dalecy od początku naszych dziejów, stare przesady, wierzenia i pojęcia tkwią w nas dotychczas żywe i przytomne. Chcę wspomnieć tylko o tych, które weszły w naszą psychikę jakby automatycznie, na które reagujemy, nie wiedząc zgoła, lub nie zastanawiając się co oznaczają i skąd wzięły swe źródło. Postęp wiedzy i techniki bieży naprzód z nieopisaną szybkością, ale w stosunku do niego nasza psychika nie nadąża równym biegiem. Zmiany w niej zachodzące są stosunkowo niewielkie.

Codziennie zjawiska, o których chcę mówić, można podzielić na parę grup: resztki podświadomego kultu księżyca i słońca, kultu żywiołów, a szczególnie ognia i wody, obawa przed złymi mocami i zapewnienie sobie opieki i pomocy dobrych sił.

Do pierwszej grupy, najstarszej, można zaliczyć przesąd mówiący, że jeśli się młody nów księżyca ujrzy przez prawe ramię, to dzień następny będzie szczęśliwy. A jeśli chce się uchronić od złego należy „szanować” ogień, nie wolno płuć w niego, ani wrzucać nieczystości. Równie ważny, jak ogień była i woda. I z nią należało się obchodzić z odpowiednim szacunkiem. Wierzono, że woda bieżąca, woda ze źródła, czyli „woda żywa”, leczy i przywraca moc, a i my dotąd, oczywiście traktując to żartobliwie, wolimy spotkać kobietę niosącą pełne wody, a nie puste wiadra. Na równi z żywiołami szanowana była sól. Sól chroniła od czarów. Homer nazywał ją boską. A my? Nie lubimy jak się sól rozsypie. A gdy to się przy stole zdarzy na pewno ktoś z uśmiechem powie — „o będziemy się gniewać, bo sól się rozsypała”. A ktoś z nas nie

zna powiedzenia, gdy jakaś potrawa jest przesolona, że kucharka się widać zakochała, to znaczy, że do tego stopnia straciła głowę, że nieopatrznie szafowała tak cenną rzeczą, jak sól. Nie lubimy rozsypywać soli, nie lubimy darowywać szpilki, a jeśli to trzeba obdarowanego lekko nią ukłuć, żeby z nim się nie pogniewać. Lubimy zaś przynieść do domu znalezione na drodze podkowę, która przynosić ma szczęście. W tych dwóch ostatnich zabobonach przetrwało pradawne pojęcie o magicznych i czarodziejskich właściwościach żelaza.

Nie lubimy też witać się nad progiem — „Nie, nie przez próg” — mówimy półzartem, ani przypuszczając dlaczego. Trzy były miejsca święte i przed innymi ważne w każdym domostwie słowiańskim. Tymi punktami były: próg, ślepię, albo siostrzan, czyli belka główna powaly, często z wyrzezanym na niej godłem i „kąt uczciwy”, czyli miejsce za piecem przy stole, gdzie siadywały duchy dziadów. Z tych trzech próg był jednak najważniejszy. Pod progiem chowano martwo urodzone dzieci, których duchy na progu siadały bacząc pilnie, by im nikt nie uchybił. Podawanie rąk nad nimi w powitaniu mogłoby je rozgniewać. Pojęcie ważności progu przechowała mowa. „Nie przestąpisz mego progu”. „Za wysokie progi” itd. Mowa wiera strażniczka zapomnianych form, przechowała więcej podobnych wierzeń. Na przykład mówi się: „pozostała wdową”. „Pozostała”... to znaczy nie została z mężem spalona na stosie, dziwnym, a szczęśliwym dla niej zbiegiem okoliczności pozostała wdową! Albo: „obchodzić święto”, czy „obchodzić imieniny”. Dlaczego „obchodzić”? To nawiązanie do

bardzo dawnego zwyczaju rzeczowistego obchodzenia wokół trzy razy domu, osoby, czy rzeczy, na cześć których odprawiano uroczystość. Okrażanie. Dlatego dożynki zwą w niektórych rejonach okrężnem. Okrażano bowiem pola, by nie dopuścić do uczestnictwa w dożynkowej zabawie złych mocy. Same dożynki, to zagęszczony zbiór pradawnych wierzeń. Zaczynając od pieśni dożynkowej „Plon niesiemy, plon” — która nie oznaczała w naszym współczesnym pojęciu dobrych zbiorów, ale bóstwo Plon, dobre go ducha żniw. Magicznym był wieniec przodownicy, wiązanie gospodarza słomianym powrósem i każdy gest uczestników. Wieloma niemi z dożynkami łączyła się cześć dla chleba. Z licznych obrzędów dotyczących chleba przetrwał jeszcze w niektórych miejscowościach ładny zwyczaj kreślenia znaku krzyża na odwrocie chleba w chwili zaczynania nowego bochenka. Silne też jest przekonanie, że chleba nie można poniewierać. Chleb można tylko komuś oddać, nakarmić nim człowieka, czy zwierzę, albo trzeba go spalić. Można wyrzucić do śmieci resztki mięsa, jarzyny, ale nie chleba! A z pięknej bajki Andersena pamiętamy jak srogo

na wielkich linach holowali chmury deszczowe i gradowe i sprawiali deszcz. Czasem planeńnik zmęczony schodził odpocząć na ziemię. Wyglądał wówczas jak zwykły człowiek, czarny z utrudzenia, ze zwojem lin na ramieniu. Spotkanie można było uprosić o potrzebny deszcz, czy pomyślny wiatr, lecz rozmawiając z nim należało mocno trzymać spięcie ubrania, obciskać na sobie oponę, by chmurnikowi nie przyszła ochota, dla figła, dmuchnąć, wypełnić poły odzieży wiatrem i porwać petenta w chmury. I dlatego dzisiejszy człowiek chwytą się za guzik widząc kominarza i choć w przesady nie wierzy, jest zadowolony z tego spotkania, mimo że nie ma pojęcia dlaczego.

Jest jeszcze jedna dziedzina w której znaleźć można wiele reliktów starych wierzeń — to dziedzina śmierci.

Lęk przed powrotem zmarłego górował w tych wierzeniach nad wszystkimi innymi uczuciami pozostałych krewnych. By mu przeszkodzić stosowano czary i zaklęcia, a zarazem starano się go zjeść, jest przez wspaniałe pochówek, włożenie mu do grobu wielkiej ilości dobytku, przez uczczenie go

została ukarana dziewczyna, która podeptała chleb...

Ważną obroną przed złą mocą była, w dawnych wierzeniach, ślina. Własna ślina. I ten ruch wszystkim znany pluniecie w garść przed zabraniem się do ciężkiej roboty, czy do bitki, i to powiedzenie „spłun na szczęście przez lewe ramię” — to nic innego tylko, dla nas już niezrozumiałe, okrucieństwo dawnej wiary w magiczną moc śliny. A stukanie w stół, by czegoś nie przechwalić? Ile razy mówimy śmiejąc się „odstukaj w niemalowane drzewo”. Kiedyś najważniejszym było stukanie w spód stołu, na którym leżał chleb, w stole tym bowiem mieszkały żywiliwe duchy dziadów. Stuknięciem wzywało się ich pomocy, budziło czujność. Stukanie miało dwoistą przyczynę, bo również stuknięciem można było przenieść urok na drzewo. Podobnie przenosiło się zły urok na psa, z czego pozostało dotąd w mowie: „na psa urok”!

A skąd powstał ten przesąd, że spotkanie księdza, lub zakonnika jako pierwszej osoby rano, po wyjściu z domu „zapesa” cały dzień? Jest to przesąd ogromnie rozpowszechniony w całym świecie. I jest nieprawdopodobnie stary. Ksiądz, kapłan, wieszczun, był tym do którego nie miały przystępu złe duchy, ciągnęły jednak za nim o parę kroków, wściekle i bezsilne, z tym większą zażartością rzucając się na przechodzących obok. Ale jeśli zamiast księdza spotka się po wyjściu z domu kominarza i do tego zdąży się chwycić za guzik i okręcić go w palcach — dzień będzie udany. A to znowu skąd pozostało? Współczesny kominarz odziedziczył wszystkie atrybuty dawnych planeńników, czyli chmurników. Planeńnicy, według starych wierzeń.

stypą, tą makabryczną uczcą, której resztki pokutują do dziś.

Do dziś spotkać można też zwyczaj, niczym racjonalnym nie wyjaśniony, że w pokoju, gdzie leży zmarły starannie są zasłonięte lustra. To też przeżytek z dawnych wierzeń. Zwyczaj ten pochodził z obawy, by duch zmarłego nie przejrzał się w lustrze, nie utrwalił w nim swego odbicia, które mogłoby stawać się widzialne dla żywych. Do dziś na niektórych wsiach, gdy pogrzeb wyjdzie z domu wylewają za nim wodę z wiadra czy konewki. Jeśli spytać po co to robią usłyszy się w odpowiedzi „Ot, taki już zwyczaj”. A i ten zwyczaj bardzo stary, skierowany jest przeciw zmarłemu. Odcina mu powrót do domu. Ani duch, ani upiór nie mogą przejść przez wodę.

A czarna krepa, welon, ciężka żałoba? Skąd się wzięły? Nie były formą żalu, chęci odciążenia się od świata, pozostania sam na sam ze swoim smutkiem. Te interpretacje są wiele późniejsze. Już przed tysiącami lat na słowiańskiej ziemi smarowano sobie twarze przed pogrzebem na czarno i zarzucano na głowy zgrzebne płótna, ale po to, żeby zmarły nie poznał swoich najbliższych i ich śladem nie wrócił do domu!

Te liczne przeżytki, resztki zabobonów, czy wierzeń nie zasługują, ani na potępienie, ani na sztycherstwo. Nie szkodzą nikomu. Trzeba je po prostu znać. Wiedzieć skąd pochodzą. Jakie było ich pierwotne znaczenie. Do poszukiwań takich obyczajowych „staroci” można się zapalić tak jak do szperania w starych księgach, czy pergaminach. Bo są to nasze niepisane pergaminy, rodowody, najstarsze jakie być mogą.

A. MALUSZYŃSKA

# NASZYM DZIECIOM



Kiedy gwiazdka spada z nieba,  
wtedy coś zapragnąć trzeba,  
szybko zanim dotknie ziemi,  
a pragnienie twe się spełni.



Może chciałabyś być kwiatem,  
albo afrykańskim wiatrem,  
iść z pustynią w skoczne tany,  
i oglądać karawany?

Gdyby skrzydła ci wyrosły,  
w jakież kraje by cię niosły?  
— chcesz być ptakiem? — może wodą?,

może górską dziką drogą?  
Snujcie, snujcie się marzenia,  
zanim gwiazdka dotknie ziemi...



Żyli sobie przyjaciele,  
razem było trzech,  
każdy inny — razem tacy,  
że aż bierze śmiech.



Pierwszy latał dziury w całym,  
drugi żaby jadł,  
trzeci palił wciąż cygaro,  
i na głowie stał.



Razem w życiu jest weselej,  
bardziej cieszy świat,  
jeśli nie masz przyjaciela,  
to nie jesteś chwał.

# KRZYŻÓWKA NR (90)



**POZIOMO:** 1) linca, 2) głośnik o dużej mocy, 7) kraj pod kontrola obcego państwa, 8) urządzenie asenizacyjne, 10) uosobienie bezwzględnej pracy, 11) wygrana na loterii rzeczowej, 14) placówka służby zdrowia, 15) dywizyjny personalnik, 16) obiekt komunikacyjny, 18) olimpijski bieg, 20) przysłowiowa przyczepka, 21) niepogoda, szaruga, 22) przyprawa do potraw, 25) Muza z lirą, 26) prymitywny zamek, 27) beczulka.

**PIONOWO:** 3) figura szachowa, 2) mieszanina metali, 7) pojazd szynowy, 4) akt stanu cywilnego, 5) w porządku z Mahometem, 6) w notesie, 9) pełnomocnik, 8) przeróbka utworu poważnego na komiczny, 12) słynny kompozytor węgierski, 13) coś bardzo cennego, 16) łowny kuzyn chruściela, 17) kara cielesna, 18) częściowo zmienione wydanie gazety, 19) przysznie, tusz, 23) nad okiem, 24) chrześcijański potomek dawnych Egipcjan.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 90”. Do rozlosowania: komplety książek.

Rozwiązanie krzyżówki nr 84

**POZIOMO:** kanarek, kwadrat, oko, potwarz, wyprawa, rana, kajdany, traszka, steward, kolizja, Togo, rebelia, drukarz, Ork, kurator, trakeja.  
**PIONOWO:** krupnik, nastrój, relacja, koszary, konwent, Dąbrowski, tatarska, Argo, akt, dywidenda, nurt, kij, sternik, domator, kondukt, Lumumba, zakalec, Arlzona.



Ułóż obrazki w logicznym ciągu.



— Jeżeli zaś nasze zastrzeżenia przy tej znajomości wzrosną, to wierzę mi — ciągnął pan Stanisław, że i Leszek je z czasem podzieli, gdy będzie mógł obserwować ją w naszym tle, w naszym środowisku.

— Co przez to rozumiesz?

— Sądzę, że najrozsądniej będzie zabrać tę Marysię do nas.

— Do nas?... Do Ludwikowa?...

— Naturalnie. I dodam jeszcze, że z tym zaproszeniem musimy się spieszyć.

— Dlaczego?

— Bo, jeżeli nie okazemy Leszkowi natychmiast jak najlepszej woli, jeżeli przez jedną chwilę pomyśli, że działaliśmy z premedytacją i że w dalszym ciągu pragniemy oderwania go od Marysi... Wtedy będzie już za późno. Kto wie, czy nie zabrał jej z owego mlyna i nie wywiózł do kogoś ze swoich przyjaciół?

— Więc co robić? — Ręce pani Czyńskiej zacisnęły się.

— Jak najprędzej jechać tam.

— Dokąd?... Do mlyna?

— Tak. Jeżeli już nie jest za późno.

Pani Czyńska szybko wyszła:

— A więc dobrze. Poślizgnij się po szofera, by podjechał.

— Dziękuję ci, Elu — przytulił ją do siebie.

— Nie pożałujemy tego. Starzejemy się, kochanie, i coraz więcej nam trzeba ciepła.

Gdy wyszedł z pokoju, pani Czyńska otarła łzy.

W dziesięć minut później wielka, czarna limuzyna, ruszyła sprzed ganku. Pograżeni w swoich myślach państwo Czyńscy nie mówili ani słowa, zapomnieli nawet podać szoferowi cel podróży.

On jednak sam dobrze wiedział. W Ludwikowie wszyscy wiedzieli, dokąd państwo jada i po co. Bo jakżeby inaczej? Są prawa, które

rzadzą wszystkimi sercami jednakowo, przez wszystkich są odczuwane i dla wszystkich zrozumiałe.

Długa, ciężka maszyna z równego gościńca zjechała w boczną drogę. Tu liczne sanie ładowane zbożem pofalowały jezdnię w głębokie wyboje i trzeba było jechać wolno, ostrożnie. Jaskrawe światła reflektorów, słupem błękitnej jasności wodziły z dołu do góry, wywołując, wyczarowując z pustki niespodziewane sylwetki olch, porośniętych śnieżną okiścią, czarne maczugi wierzb, czubate cienkimi gałązkami, wreszcie spadziste dachy zabudowań Prokopa i stalaktyty z sopli lodowych, zwisające zamrażającą kaskadą.

Snieg ustał i szofer już z daleka zobaczył stojące przed młynem sanki ludwikowskie.

— Nasze konie przed młynem — powiedział, nie odwracając się.

— Chwała Bogu, że są tu jeszcze — pomyśleli oboje państwo Czyńscy.

Blask reflektorów wywołał z domu stangreta, który, okrywszy konie derkami, sam grzał się w kuchni przy piecu oraz starego Mielnika, który uważał za swój obowiązek powitać ludwikowskich państwa.

— Syn wasz, panoczku — oznajmił — jest tu w przybudówce u panny Marysi. Pozwólcie, przyprowadzę.

— Dziękuję, Prokopie! — powiedział pan Czyński, a wzięwszy pod ramię Eleonorę, szepnął: — Pamiętaj, Elu, że chcąc serce pozyskać, trzeba całe serce okazać.

— Wiem, mój dobry przyjacielu — ścisnęła jego ramię. — I nie obawiaj się.

Przełamała się już w sobie, w głębi duszy pogodziła się z tym, co jeszcze tak niedawno uważałaby niemal za pohańbienie. Oto drugi raz w życiu los zmusił ją do przestąpienia tych progów. Jakieś fatum znowu odwróciło koło i znowu zatrzymało się w groźnej chwili,

w momencie niepokoju i niepewności przed chatką o małych kwadratowych okienkach.

Na pukanie do drzwi, Leszek mocnym, pewnym, może nawet wyzywającym głosem odpowiedział:

— Proszę wejść!

Już przed paru minutami uprzedziły go o przybyciu rodziców światła reflektorów. Wiedział, że to oni. Ale nie wiedział, z czym tu przyjdą. Toteż zerwał się i stanął przed Marysią, jakby chcąc ją zasłonić przed zbliżającym się niebezpieczeństwem. Twarz mu się

## TABEUSZ DOŁĘGA-MOSTOWICZ



ścięgnęła i przybladła. Zacisnął zęby, gdyż usta miał pełne słów ostrych, gwałtownych, bezlitosnych. I czekał.

Drzwi otworzyły się. Weszli. Trwało to może sekunde, gdy tak/zatrzymali się przy progu, lecz już ich rozumiał. Na twarz ojca był dobry, cichy uśmiech, oczy matki były zacierwienione od łez, a usta jej drżały.

— Synku mój! — szepnęła prawie bezdźwięcznie.

Rzucił się jej do rąk i zaczął je całować przywczono.

— Mamo! Mamo...

W tych dwóch stłumionych wzruszeniem okrzykach, zawarło się wszystko: i ból, i wyrzuty, i nadzieja, i żal, prośba o przebaczenie i przebaczenie samo. Całe dzieje cierpień oboj-

# Rozmowy z czytelnikami

## „STALY CZYTELNIK” — ŁÓDŹ

Jak należy rozumieć przeznaczenie i jak przeznaczenie pogodzić z istnieniem wolnej woli u ludzi. Proszę o wyjaśnienie tego trudnego, a ważnego zagadnienia.

Rzeczywiście zagadnienie przeznaczenia i pogodzenia z nim wolnej woli ludzkiej jest jednym z najtrudniejszych w teologii. Apostoł Paweł w Liście do Rzymian pisał: „Wiemy zaś, że miłującym Boga wszystko pomaga ku dobremu, tym, którzy z przeznaczenia wezwani są aby się stali świętymi. Bo tych, których przewidział, tych i przeznaczył...”, (8, 28—29). Cóż oznacza to „przeznaczenie” nas przez Boga? Przeznacza się uprzednio np. podarunek dla przyjaciela, który następnie chcemy mu przesłać pocztą. Czy my także jesteśmy w ręku Boga taką przesyłką pocztową, czy przedmiotem mającym z góry wyznaczony cel? Przesyłka nie wybiera drogi, więc i my, gdybyśmy byli taką „przesyłką”, nie moglibyśmy ani myśleć, ani mówić o jakiegokolwiek wolności. Nie od naszej woli, bowiem, zależałaby zarówno droga, jak też cel naszej wędrówki.

W myśl katolickiej teologii nauka o „przeznaczeniu” przedstawia się następująco: Pan Bóg, jako Istota wszechwiedząca, przewiduje i po prostu wie o tym, że niektórzy ludzie umrą w stanie grzechu śmiertelnego, czyli w stanie nieprzyjaźni z Bogiem i swym wyrokiem aprobuje ich odejście od siebie. Dlaczego tak czyni? Dlatego, że jest sprawiedliwy i

chce, aby złe czyny zostały ukarane, a dobre czyny wynagrodzone. Pan Bóg po prostu zgadza się na to, by grzesznik, który sam odepchnął od siebie Boga i Jego przykazania, został za to ukarany. W ten sposób Pan Bóg aprobuje wolne działanie człowieka i chce, aby to działanie pociągało za sobą należne konsekwencje. Innymi słowy Pan Bóg staje się jakby „bezsilny” wobec wolności, którą sam człowiek obdarzył. Człowiek korzystając z tej wolności sam się potępił lub zbawia.

Pan Bóg przewiduje także, że inni ludzie, w ostatnich chwilach swego życia, będą podtrzymywali z nim przyjaźń, nie utracą łaski uświęcającej i tych przeznacza do wiekistej chwały. Istnieje zatem przeznaczenie do nieba, a nie do piekła. Św. Paweł pisze: „...to bowiem jest dobre i miłe Zbawicielowi naszemu Bogu, który chce aby wszyscy ludzie byli zbawieni i doszli do poznania prawdy”. (1 Tym. 2, 3—4). Bóg przeznacza do dobra. Bóg chce dla nas szczęścia. Pan Bóg wyznacza nam to szczęście w swym Królestwie jako cel ostateczny. Pan Bóg nie chce zła i dlatego nie może nas przeznaczyć do grzechu śmiertelnego lub na wieczne potępienie. To zaś, że Pan Bóg wie, iż możemy, mając wolną wolę, sami odejść od Niego, nie jest uważane przez teologów za „przeznaczenie”. Problem o „przeznaczeniu” przestałby być tak trudnym, gdybyśmy przyjęli poglądy teologiczne śp. Biskupa Franciszka Hodura, który nie uznawał wieczności kar, lecz uważał, że po ka-

rze za grzechy dłużej lub krócej trwającej, w zależności od wielkości naszych przewinień, Pan Bóg nieskończenie miłosierny, przyjmie wszystkich do swej chwały. Pozdrawiamy.

## GENOWEFA W. — SŁUPSK

„Dlaczego w żadnej Ewangelii, w Dziejach Apostolskich, w Listach nie występuje Maria w tej postaci, w jakiej występuje w Kościele? Dlaczego nie ma tam mowy o Maryi, jako o tej, przez którą możemy otrzymać zbawienie? Dlaczego sam Chrystus Pan nie wskazuje na Maryję, jako na pośredniczkę, a przeciwnie, tylko siebie nazywa jedynym pośrednikiem? „Jam jest droga, prawda i żywot. Nikt nie przychodzi do Ojca, jeno przeze mnie” (J. 14, 6).

Nauka o pośrednictwie Matki Bożej w dziele naszego zbawienia została wypracowana przez papieży i teologów Kościoła Rzymskokatolickiego. Wprawdzie podkreśla się b. mocno to, że Chrystus Pan jest pośrednikiem jedynym, ale także Maryi przypisuje się jakby drugorzędne pośrednictwo. Polega ono na tym, że Maryja w imieniu całego rodzaju ludzkiego przyjęła i zrodziła Zbawiciela, a więc pośredniczyła w dziele zbawczym. Pośredniczy także przez swoje modlitwy przyczynne w rozdawaniu łask przez Chrystusa. Liczni teologowie rzymskokatolicy, idąc za oświadczeniami papieży Leona XIII, Piusa X, Piusa XII uczą, że wszystkie łaski są udzielane ludziom dzięki prośbie i

wstawianictwu Maryi. Jest to nauka o wszechpośrednictwie Maryi w rozdzielaniu łask Bożych. Nauki tej nie przyjął Kościół Prawosławny, Kościoły Ewangeliczne, Kościół Starokatolicki, gdyż — jak to Pani słusznie zauważyła — nie widzą dla niej solidnych podstaw w Piśmie św. Nauka o pośrednictwie N.M. Panny w rozdzielaniu łask została przez teologów wypracowana w oparciu o rozumowanie, a nie w oparciu o teksty Pisma św.

„Co znaczą słowa w proroctwie Jeremiasza: „Czy nie widzisz, co oni wyrabiają w miastach judzkich i na ulicach Jerozolimy? Dzieci zbierają drzewo, ojcowie rozniecają ogień, a kobiety gniotą ciasto, by przyrządzić placuszki dla królowej nieba”; (Jer. 7, 17, 18).

Tą „królową nieba” była bogini Asztarte, która obok boga Baala należała do najważniejszych bóstw kananejskich. Izraelici zetknęli się z kulturą kananejską, a więc także z ich wierzeniami, zapominali o czi jedynego Boga — Jahwe, a oddawali cześć bóstwom kananejskim, za co gromili ich prorocy. Asztarte była dla Kananejczyków boginią miłości i płodności (tak płodności ziemi, jak też płodności ludzi). Placuszki składane w ofierze bogini Asztarte każda rodzina przygotowywała z wielką starannością. Podobnie postępowali rodziny izraelskie, które chciały uczcić boginię. Prorok Jeremiasz — naturalnie gorszy się tym postępowaniem i zapowiada „straszliwy gniew” Jahwe, który „wyleje się na to miejsce, na ludzi i na zwierzęta, na drzewa polne i na płody ziemi, i palić się będzie, a nie ugaśnie”. (Jer. 7, 20).

Pozdrawiamy.

KS. E. B.

ga, walk wewnętrznych, wzajemnych oskarżeń i dominujących trosk, okrutnych postanowień i najtkliwszych rozczuleń, zamknęły się w tych dwóch słowach: synku, mamo, w tych wyrazach, którymi pisane są najtrwalsze traktaty, najbardziej niewzruszalne przymierza, najświętsze konkordaty.

Padli sobie w objęcia, już nic nie mówiąc, już nic nie myśląc, już niczego nie pragnąc poza jednym, by to, co w nich odżyło tak

nie zechcesz uważać mnie za swoją rywalkę, chociaż obie kochamy jednego chłopca.

Zaśmiała się i pogłaskała zarumienione policzki dziewczyny.

— Spójrz na mnie, chcę popatrzeć w twoje oczy, by sprawdzić, czy bardzo go kochasz.

— Och, jak bardzo, proszę pani! — cicho powiedziała Marysia.

— Nie jestem dla ciebie, drogie dziecko, panią. Chcę być twoją matką.

olśniewającą prawdą, już nigdy nie uległo najmniejszemu przyćmieniu.

Pani Czyńska ochłonęła pierwsza i odezwała się ciepło:

— Pozwól Leszku, niechże poznam twoją przyszłą żonę.

— Mamo! Przyjrzyj się tej najbardziej kochanej dziewczynie na świecie... Kochanej jeszcze nie tak mocno, jak na to zasługuje.

Marysia stała z opuszczonymi oczami, zmieszana i onieśmieszona.

— My z ojcem — powiedziała pani Eleonora — dodamy nasze uczucia do twoich, synu, a wówczas może jakoś się to zrównoważy.

Zbliżyła się do Marysi, objęła ją i pocałowała serdecznie.

— Jesteś śliczna, moje dziecko, a wierzę, że twoja młoda duszyczka jest równie piękna. Mam nadzieję, że zaprzyjaźnimy się i że

Marysia pochyliła się i przywarła ustami do rąk tej wyniosłej damy, która tak niedawno była dla niej obcą, surową, panią, groźną i niedosięgalną, a którą teraz miała prawo nazywać matką.

— Pozwólcie i mnie — wyciągnął do Marysi obie ręce pan Czyński — bym podziękował ci za szczęście naszego syna.

— To ja dzięki niemu jestem szczęśliwa! — uśmiechnęła się wreszcie nieco ośmielona Marysia.

— Spójrzcie tylko, jaka ona piękna! — zawołał z egzaltacją Leszek, który dotychczas przyglądał się całej scenie w jakimś radosnym osłupieniu.

— Winszuję ci, chłopcze! — poklepał go po ramieniu ojciec.

(72)

c.d.n

**O** Wydawca: STPK Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”, Redakcja Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ulica Kozia 16/18, telefon: 21-42-12. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-10020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Towarowa 21. Prenumeraty są przyjmowane do 10 dnia każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumeratę za granicę która jest o 40 proc. droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-58, konto PKO nr 1-6-10024 (Roczna prenumerata wynosi dla Europy 7,50 dol.; dla St. Zjednoczonych i Kanady 11,70 dol.; dla Australii 7,50 dol. Kraje Afrozjatyckie i zamorskie 7,50 dol.; NEF 33 DM). Nie zamówionych rekwizytów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca.

Skład, łamanie: PZG RSW „Prasa”, Warszawa, Al. Jerozolimskie 125/127. Druk: Zakład Włókiendrukowy RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Okopowa 58/72, A-79, Zam. 1363.

Zdjęcia: CAF, R. Kłosiewicz, La Vie Catholique, Revue.

Rozwiązanie zgadywanki: 4, 1, 3, 2

„Gdy wejdiesz do kraju, który ci daje twój Bóg w dziedzictwo, zajmiesz go i osiadziesz w nim; weźmiesz pierwociny wszelkiego owocu ziemi — do której idziesz — w kraju, który ci daje twój Bóg. Włożysz je do koszyka i udasz się na miejsce, które Bóg obierze sobie na mieszkanie dla imienia swego. Pójdiesz do urzędującego wtedy kapłana i powiesz mu: Oświadczam dziś Bogu twojemu, że wszedłem do ziemi, do kraju, o którym Bóg przysiągł ojcóm, że nam go da. Kapłan weźmie z twych rąk koszyk i położy go przed ołtarzem twego Boga.

Ty zaś rozłożysz je przed swoim Bogiem, upadniesz na twarz i będziesz się cieszył razem z Lewitą i przechodniem, który jest u ciebie, ze wszystkich dóbr, które twój Bóg, dał tobie i twemu domowi” (Pp. 26, 1-11).



# OFIARY Z PIERWOCIN